

**Octavia**

## **„Najważniejsza podróż życia”**

**„Nostalgia jest cierpieniem spowodowanym przez niespełnione pragnienie powrotu.“ — Milan Kundera, „Niewiedza”**

Mam na imię Oliwia i mam 13 lat. Postanowiłam wybrać się w podróż do odległych dla mnie czasów, gdy na tereny obecnego Dolnego Śląska przybywali ludzie ze wschodu, by rozpocząć nowe życie. Jedną z takich osób jest mój dziadek Stanisław. Bez wahania zgodził się na rozmowę na ten temat. O to wywiad z seniorem rodu Raków.

**Oliwia: Dziadku kiedy i gdzie się urodziłeś?**

Urodziłem się 10 maja 1947 roku, we wsi Czukiew koło Sambora. W tej chwili miejscowość należy do Ukrainy, kiedyś były to tereny polskie.

**Oliwia: Mógłbyś opowiedzieć mi jak wyglądało twoje dzieciństwo?**

Moje dzieciństwo, porównując do dzisiejszych czasów, było dość trudne. Mama urodziła mnie za panny, nie znam mojego ojca. Gdy byłem mały, ludzie dużo czasu spędzali na pracy rolnej. Musieliśmy chodzić w pole, pracować przy zwierzętach gospodarskich. Trzymaliśmy krowy, cielęta, kury, kaczki, konie. Opieka nad tym inwentarzem wymagała dużego poświęcenia i ciężkiej pracy. Także przygotowywanie posiłków było czasochłonne. Trzeba było wykopać ziemniaki, oczyścić je, ugotować, wcześniej rozpalić pod kuchnią. Wstawało się o świcie, a kończyło się pracę o zmroku. Teraz życie na wsi wygląda zupełnie inaczej.

**Oliwia: A czy miałeś jakiś znajomych?**

Z racji tego, że starsza młodzież była zajęta pracami, a ja byłem praktycznie sam w moim wieku, nie miałem się z kim bawić, po prostu zostawiali mnie w tak zwanej bruździe. Jak byłem mały, oni kopali ziemniaki, a ja leżałem i krzyczałem. Nikt nie miał zbytnio czasu na bawienie mnie. A gdy już trochę dorosłem, to bawiłem się sam albo z troszkę młodszymi, albo już pomagałem przy pracach polowych.

**Oliwia: Czy masz z tamtego czasu jakieś bliźny?**

Tak. Kiedyś w wiosce był tak zwany kołchoz (po polsku to tak jakby PGR). Dziadek mój pracował w kołchozie, mieliśmy własnego konia, trzy krowy, no i drób, ponieważ nie byliśmy

biedną rodziną tak zupełnie. Tę historię bardzo dobrze pamiętam, nawet mam znak na czole do dzisiaj. Była taka sytuacja, kiedy mój dziadek prowadził klacz do podkucia, a ja bardzo lubiłem z dziadkiem chodzić. To była klacz ze źrebakiem. Dziadek podkuł tą klacz, a źrebak z tyłu biegł, a ja sobie wziąłem witkę i tego źrebaka po zadzie. Ja lubiłem, jak on tak wierzgał tymi nogami do tyłu i w którymś momencie za blisko podszedłem. Ja go witką, a on mnie z kopyta i wylądowałem w rowie, nawet dziadek nie widział, bo prowadził klacz. Krew mi leciała, bo to łuk brwiowy został trafiony, a potem pojechałem do szpitala z tego powodu.

### **Oliwia: Czy pamiętasz jakieś zabawy z tego czasu?**

Kiedy byłem troszkę starszy, w kołchozie była stadnina koni i pracownicy wynajmowali młodych chłopców do przepędzania tych koni na pastwisko lub z pastwiska, a że myśmy mieszkali blisko rzeki Dniestr, która jest bardzo piękną rzeką o płytkim nurcie, bardzo rozłożyłystym. To były piękne czasy. Do dzisiaj miło to wspominam, ponieważ konno jeździłem będąc młodym chłopcem lepiej niż zawodowcy, bez siodełka, bez niczego, tylko sama uzda. Przy wypasie krów to była dla nas taka dodatkowa atrakcja. A pod wieczór trzeba było pędzić stadninę koni, była to frajda nie do opisanania! To były nasze zabawy młodzieńcze.

### **Dziadek ze swymi rówieśnikami**



### **Oliwia: Dziadku, a jak wyglądała wtedy edukacja?**

Do szkoły chodziłem, dobrze się uczyłem. W szkole u nas uczono po polsku. Był również język rosyjski, ale to dopiero po 3 klasie.

### **Oliwia: Czy możesz mi opowiedzieć nieco o panujących wówczas relacjach między Polakami, a Ukraińcami?**

Ja mieszkałem w polskiej wiosce, natomiast była druga wioska i mieszkali tam sami Ukraińcy. Nazywała się Uherce i nie ukrywam, że bardzo nie lubiliśmy się. Oni po prostu nie lubili nas, Polaków. Był sklep przy ich wiosce, gdzie mnie wysyłali. Mama i jeszcze rodzeństwo mamy (miała ona trzy siostry), wysyłali mnie - małego chłopca po naftę do lamp, żeby się świeciła w domu. Wtedy światło było tylko z lamp naftowych i starałem się ze wszelkich sił, i nawet mama i dziadek starali się mnie wysyłać tylko wtedy, kiedy było widno, bo jeżeli do tego sklepu przy tej wiosce poszedł młody Polak, spotykała go bardzo nieprzyjemna sytuacja (niemiłe niespodzianki np. pobicia). Akurat nie byłem świadkiem takiej sytuacji, ale z opowieści innych wiem, że dochodziło nawet do gróźb i zabójstw. Bardzo nas nie lubili, dopiero później to zrozumiałem. A tak nawiasem mówiąc, cała ta wioska została później przesiedlona, wszyscy jako repatrianci wyjechali z tej wioski.

**Oliwia: Dziadku, opowiedz mi proszę więcej o relacjach rodzinnych.**

My w 1958 roku, wyjechaliśmy jako jedni z ostatnich. Nasza rodzina, czyli moja mama i jej trzy siostry, z tym, że jedna jeszcze wcześniej wyjechała do Polski. Ponieważ wujek wyjechał pierwszy, następnie na zaproszenie wujka wyjechały siostry mojej mamy, mamę zostawili ze mną. Krowy i cały dobytek też pozostał. W rodzinie, troszeczkę z mojego powodu, pojawił się pewien, dosłownie niesmak. Mamie wytykano cały czas, dlaczego mnie miała, że właśnie zaufała mężczyźnie, który ją później zostawił, więc mama wychowywała mnie sama. No i z tego powodu było takie nieporozumienie w rodzinie. Ciągnęło się to, aż można powiedzieć, do dzisiaj. Teraz już te ciotki nie żyją.

**Oliwia: Czy z perspektywy czasu uważasz, że Twoje dzieciństwo było trudne?**

Ja zostałem z moją mamą na tym gospodarstwie. Myśmy wyjechali trochę później, wspominałem wcześniej, że w 1958 roku przyjechaliśmy do Polski. Pamiętam jeszcze jeden epizod z tego czasu, więc mogę ci opowiedzieć. Jak mówiłem, wyjeżdżaliśmy jako jedni z ostatnich, a te miejsca, które zostawiali Polacy, zajmowali Ukraińcy i przez to, że my tak późno wyjechaliśmy, moja mama pracowała przy cielakach w kołchozie do późnego wieczora, więc wieczorami ja sam przesiadywałem, sam dosłownie. Do dziś pamiętam, jak paliłem pod kuchnią, drzewo podkładałem, siedziałem w kuchni i liczyłem do 10 - ciu czy mama przyjdzie, później do 100, a mama nie przychodziła. Później dalej liczyłem do 150 - ciu i tak dalej, aż mama wreszcie przyszła. I takie było moje dzieciństwo, musiałem być samodzielny, radzić sobie, bo było ciężko. Mama miała dużo pracy. To było mocno zahartowane życie. Jednego wieczoru, dosłownie kiedy byłem sam, usłyszałem jak ktoś po drzwiach rysuje, czymś przy

drzwiach wejściowych do domu, bo dom dzielił się na część mieszkalną i część dla zwierząt. Przegradzała je tak zwana sień, a do sieni prowadziły główne drzwi. Wchodziło się najpierw do sieni, a później z sieni wchodziło się do kuchni i do pokoju, a po lewej stronie były już normalnie zwierzęta. Bardzo często, ponieważ zimy były mroźne, dochodziło do takiej sytuacji, że zwierzęta się wprowadzało do pomieszczeń, gdzie myśmy mieszkali, żeby było cieplej i żebyśmy przetrwali zimę. A wracając do tego rysowania, bardzo się bałem, nogi mi się trzęsły, ręce składałem do pacierza i kiedy mama już przyszła rano, wstałem, otworzyliśmy drzwi, a na drzwiach było napisane nożem „Precz lachy do polszy” bo po prostu nas nie cierpieli tam, z tych czy innych powodów. No i dzieciństwo w takiej wiosce nie było ciekawe...

### **Oliwia: Jak wyglądała podróż?**

W 1958 roku przyjechaliśmy jako ostatni, a dlaczego w lutym? No bo tam mieliśmy wcześniej przyjechać, ale śniegi zasypały i dali nam samochód, który przewoził nas na stację kolejową. Oprócz nas - mnie i mamy, była tam jeszcze rodzina Ciupków, tak się nazywali. Jechaliśmy pociągiem towarowym, mieliśmy piecyk w wagonie, tak zwana koza. Powiem otwarcie, że przy jakiegokolwiek stacji nie stawaliśmy, karmili nas, normalnie dawali posiłki. Było okropnie zimno, wiało przez szpary w deskach, podróż się dłużyła. Często nie wiedzieliśmy, gdzie się dokładnie znajdujemy. Dziś mogę powiedzieć, że jechaliśmy w takich warunkach, jak zwierzęta.

### **Oliwia: Czy mogliście wybrać dokąd pojeździecie? Czy był to jakiś nakaz?**

Tak. Mieliśmy wybór, gdzie pojeździemy. Oczywiście w grę wchodziła Polska zachodnia. Najczęściej do Szczecina więc tam nas zawieźli. My przytakiwaliśmy, bo skąd mieliśmy wiedzieć, gdzie to jest, ale to był luty jak już nadmieniałem, więc kiedy przyjechaliśmy, pogoda była bardzo niesprzyjająca. Jak to nad morzem, szaruga taka, śnieg z deszczem i taka mgła. Nam się tam bardzo nie podobało, więc mówimy, że my tu nie chcemy mieszkać. No to zapytali się nas, gdzie chcemy mieszkać. Załadowaliśmy się więc do pociągu i jechaliśmy 2 tygodnie tym pociągiem. Okazało się, że córka rodziny Ciupków mieszkała w Legnicy. Tak więc z tego Szczecina żeśmy przyjechali do Legnicy. I mieszkaliśmy u tej rodziny tak z jakieś 2 miesiące, a że mama nie miała wykształcenia, to szukała jakiegokolwiek pracy. Ja byłem wtedy młody, więc pamiętam, że zaferowali mamie pracę w zakładzie rolnym w Legnicy (Ludwikowo). I kiedy mama przyjęła tę pracę, to dali nam mieszkanie na ulicy Nowodworskiej i tam zostaliśmy na dobre. Mieliśmy telewizor. Wcześniej mieliśmy krowę, sprzedaliśmy ją i kupiliśmy

telewizor, po czym sprzedaliśmy telewizor i kupiliśmy krowę. I nad rzeką pasalem tą krowkę, nad Kaczawą. Musiała mi zastąpić Dniestr z mojego dzieciństwa.



### **Pierwsze lata życia nad Kaczawą**

#### **Oliwia: Jak wspominasz szkołę i rówieśników?**

Już tu w Legnicy, poszedłem do szkoły. Do dziś jestem wdzięczny wszystkim rówieśnikom, bo my jako repatrianci byliśmy postrzegani, że mamy bardzo ubogie życie. To zbierali się na różne przybory szkolne, uczniowie bardzo dobrze mnie tam traktowali. Z uwagi na to, że rozmowa między nami zawsze toczyła się po polsku, nie stanowiło to dla mnie problemu, dobrze dawałem sobie radę, a wręcz szło mi to niesamowicie dobrze. Co prawda na niektóre zwroty to się śmiali ze mnie, bo myśmy tam na wschodzie mówili np. nie kłócić się, a swarzyć się, to wtedy śmiali się ze mnie. Natomiast gubiła mnie gramatyka, przez którą siedziałem w 4 klasie 3 lata. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ponieważ jestem tak dobry z gramatyki, że piszę podania nawet tym, co chodzili do techników czy tam innych średnich szkół i większe robią błędy niż ja. Mimo, że siedziałem te 3 lata, to nie zmieniło to mojego życiorysu, jestem bystrym człowiekiem. Nawet do średniej szkoły nie chciałem za bardzo iść, no ale poszedłem do technikum samochodowego. To były czasy, kiedy praca fizyczna opłacała się bardziej niż praca w biurze. W 1972 roku założyłem rodzinę, mam wspaniałą żonę, dzieci i sześcioro wnuków.

Czy masz jeszcze do mnie pytanie wnusiu?

#### **Dziadek z kolegami w czasie wolnym.**



### **Dziadek z kolegami - uczeń technikum samochodowego**

**Oliwia: Byłbyś w stanie opowiedzieć mi jak poznałeś babcię?**

Właśnie babcia była przyczyną tego, że zostawiłem technikum samochodowe. Babcia mieszkała w Nowej Wsi Legnickiej, a ja na Nowodworskiej, a że to była taka sprawa, że ja chodziłem zaocznie do technikum, a wtedy trzeba było chodzić w sobotę i niedzielę, to mi opłacało się bardziej chodzić na zabawy w soboty i niedziele, i do dziewczyny chodzić, a nie do szkoły. (Dziadek się uśmiecha) I tak to się stało...

### **Ślubne zdjęcie Babci Halinki i Dziadka Staszka**



**Oliwia: Bardzo Ci dziękuję Dziadku za to ,że opowiedziałeś mi tę historię.**

**Dzięki tej Twojej opowieści, dowiedziałam się bardzo wiele szczegółów odnośnie naszej Rodziny, moich korzeni. Można powiedzieć, że zaprosiłeś mnie na chwilę do swojego świata. Mogłam wyobrazić sobie Twoje dzieciństwo, młodość i teraz już wiem, że wiele musiałeś przejść. Mam ochotę na kolejne takie nasze historyczno - rodzinne spotkania, bo te wspomnienia nie powinny zostać zaprzepaszczone.**

Nie ma problemu wnusiu, zapraszam do mnie na więcej takich spotkań.